DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 71.] SOBOTA 2 MARCA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Jakby wyglądał Sejm.

Nie zdołano skupić myśli, nie liczono ściśle i nie zastanawiano się dokładnie nad następstwami w czasie ostatniego Sejmu. Bezład i odurzenie górowały w nastroju. Jak na pełnych posiedzeniach obradowano przy świście gwizdków, brzęku dzwonków, biciu żeli, terkotu tarachkała i huku gonga, tak i w naradach, rokowaniach i rozmowach w sprawie reformy wyborczej dźwięczały w uszach równie uporczywie i równie jednostajnie żądania ruskie: procent mandatów, jednomandatowe okręgi, kurya narodowa ruska i t. d. Powoli przyzwyczajono się do jednych i do drugich dźwięków. Oswojono się z tarachkałem i oswojono się z żądaniami ruskiemi, tak jakby to wszystko już tak być musiało. W tym nastroju odurzenia pojawił się wniosek pośredniczący p. Namiestnika. O zupełnie niemożliwych ustępstwach na rzecz Rusinów zaczęto mówić całkiem poważnie. Ale co te ustępstwa oznaczają i jakie byłyby ich skutki, nad tem nie zastanawiano się, liczb ścisłych widzieć nie chciano, przyszłości w oczy nie patrzono. Dzisiaj powoli łuski z oczu opadają i przychodzi otrzeźwienie.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, jakby wyglądał Sejm, oparty na podstawach, które się dzisiaj przyjmuje jako możliwe.

Przedewszystkiem co do liczby mandatów ruskich.

Wedle narad i zgodnego układu stronnictw polskich z listopada 1910 liczono 23 do 24% mandatów ruskich i w tym duchu szedł referat p. Starzyńskiego. Prezydya polskie d. 18 stycznia 1912 posunęły się do 25%. Wniosek pośredniczący p. Namiestnika dawał 26·4%. Prezydya polskie, d. 8 lutego 1912 uznały i tę cyfrę za ostatecznie możliwą.

Zasadniczo rzecz biorąc, przepaść między 24% a 26·4% nie jest taka, aby to właśnie podwyższenie godziło w żywotne interesy polskie i dlatego można je uznać, oczywiście jako ostateczną granicę, za zasadniczo możliwe, w odróżnieniu od takich rzeczy, jak kurya narodowa ruska lub niedostateczne zabezpieczenie polskich mandatów mniejszości, które zasadniczo już i od razu musi się odrzucić.

Inna rzecz jednak, czy wprowadzenie tych 26·4% mandatów ruskich jest wykonalne i jakim kosztem.

Dawna cyfra ok. 24% mandatów ruskich mogła jeszcze jako tako wejść jeżeli nie w 192, to przynajmniej w 200 mandatów całego Sejmu. Możnaby bowiem ostatecznie umieścić w tej liczbie 47 mandatów ruskich, czyli właśnie ok. 24%. Mianowicie, po odliczeniu 4 miejsc wirylnych ruskich (3 dotychczasowe i 1 liczone na przyszłego rektora uniwersytetu ruskiego) i po wpakowaniu gwałtem 4 mandatów ruskich w miasta, zostałoby 39 mandatów ruskich do zmieszczenia w kuryi wiejskiej, liczącej ogółem 87 mandatów (jeśliby się po podwyższeniu do 200 dodało do 192 mandatów 1 wirylny liczony na rektora ruskiego i 7 wiejskich). Otóż wówczas w kuryi wiejskiej 39 mandatów ruskich wobec 48 polskich stanowiłoby 45% ruskich wobec 55% polskich, co mniej więcej odpowiada stosunkowi przynajmniej liczebnemu (bo nie podatkowemu) obu ludności w tej kuryi. Tak więc z biedą możnaby w ogólnej liczbie 200 zmieścić około 24% mandatów ruskich.

Na to, aby zmieścić 26·4% mandatów ruskich, jest tylko jeden sposób: musi się powiększyć kuryę wiejską, bo nigdzie zresztą mandatów ruskich dodać nie można, a powiększając tę kuryę wiejską, musi się baczyć, aby ludność polska i ruska otrzymały w niej udział, odpowiadający przynajmniej ich stosunkowi liczebnemu, bo oczywiście pokrzywdzenie wiejskiej ludności polskiej w porównaniu z ruską byłoby potwornością, do której żaden polityk polski ręki nie przyłoży.

Jest to możliwe dopiero przy powiększeniu ogólnej liczby członków Sejmu do 240, czyli po dodaniu do 87 jeszcze 40 dalszych mandatów wiejskich. W tej liczbie zmieściłoby się 64 posłów ruskich (4 wirylnych, 4 miejskich, 56 wiejskich), czyli obiecanych $26^1/_2$%. W kuryi wiejskiej, liczącej 127 posłów, byłoby 56 ruskich a 71 polskich, czyli 44% ruskich a 56% polskich, co właśnie odpowiada stosunkowi liczbowemu obu ludności.

Skład Sejmu, powiększonego w ten sposób do 240 miejsc, przedstawiałby się wówczas tak: 16 wirylistów; 44 posłów z większej własności; 53 posłów z miast (5 z izb handlowych, 2 z izb rękodzielniczych, 36 z kuryi dotychczasowej, 10 z powszechnej); 127 posłów kuryi wiejskiej.

Niedogodność jest w tem, że wedle układu stronnictw polskich z listopada 1910 wielka własność miała mieć 44 posłów a miasta 53 posłów na ogólną liczbę 192, ale nie 240. To bowiem zmienia nieco postać rzeczy. Wielka własność, która obecnie ma 44 mandatów na 161 czyli 27% całego Sejmu, zgodziła się na to, by mieć 44 na 192, czyli 23%, ale nikt

przy zdrowych zmysłach, chyba nie przypuszcza, aby ta grupa, mająca dzisiaj stanowczy wpływ w Sejmie, własnymi swymi głosami uchwaliła reformę wyborczą, spychającą ją do 44 mandatów na 240, czyli do 18%. Podobnie miasta, które od kilkudziesięciu lat domagały się większego udziału w Sejmie, przyjęły 53 mandatów na 192, czyli 27% całego Sejmu, jako najmniejszą godną zdobycz i mowy o tem niema, aby dały się znowu zepchnąć do 53 na 240 czyli do 22%. Trzeźwo rzeczy biorąc, trzeba sobie zatem powiedzieć, że na taki skład Sejmu nie zgodzi się wielka własność, ani nie zgodzą się miasta.

Niedogodność rośnie, gdy się zważy, że kurya wiejska, licząc 127 posłów na 240, miałaby sama jedna większość w Sejmie. Godzi się zastanowić nad następstwami. Wszak wtedy musiałoby pójść po kraju hasło: chłopi, w waszem ręku większość Sejmu, wybierajcie swoich posłów, a wszystkie ustawy będą takie, jak chłopom potrzeba, bez oglądania się na obszarników i na miasta. Możliwość ta byłaby tak uchwytna i namacalna, cel tak prosty i zrozumiały, że hasło owo musiałoby znaleźć szeroki posłuch. Jeśli nie przy pierwszych to przy drugich lub trzecich wyborach spisanoby cały program ustaw chłopskich, na które każdy kandydat wiejski musiałby przysięgać. I dla tych wspólnych ustaw chłopskich, bez różnicy narodowości, znalazłaby się w Sejmie wystarczająca większość samej tylko kuryi wiejskiej. Ustawodawstwo krajowe weszłoby na drogi szybkiego i może nieco bezwzględnego rozwoju.

Takiby musiał być skład Sejmu, jeśliby miało się w nim zmieścić 26·4% mandatów ruskich. Odpowiednio do ruskiej liczby wzrastać by musiała ilość polskich mandatów wiejskich, bo o pokrzywdzeniu ludu polskiego w zestawieniu z ruskim mowy być nie może, a wskutek tego sama kurya wiejska miałaby większość w Sejmie. Trudno zaś żądać od wielkiej własności i miast, żeby same sobie taki skład Sejmu uchwaliły.

I dlatego wprowadzenie 26·4% mandatów ruskich, chociaż w zasadzie obóz polski raczej na to mógłby się zgodzić, niż na inne żądania, jest jednak niewykonalne. Najwyższy udział ruski, jaki w ramach zastrzeżonego przez rząd systemu kuryalnego zmieścić się może, i to z biedą, wynosi około 24%. Wyższa cyfra rozsadza już system kuryalny, pojęty jako zastępstwo interesów, bo trudno o tem poważnie mówić, gdy jedna tylko grupa ma większość, a inne są wobec niej znikome i wszystkie razem wzięte z góry skazane są na mniejszość.

Ważna jest dalej sprawa proporcyonalności.

Wygląd przyszłego Sejmu będzie bardzo zależał także od tego, czy w kuryi wiejskiej na zachodzie i na wschodzie wprowadzi się rzeczywiście proporcyonalne wybory, czy nie.

Proporcyonalność, przeprowadzona jako jednolita zasada w kuryi wiejskiej całego kraju (co oczywiście ze względu na jego jedność jest rzeczą ważną), wymaga okręgów 2-mandatowych czysto polskich na zachodzie i może kilku czysto ruskich na południowym wschodzie, a okręgów 3-mandatowych wszędzie, gdzie ludność jest mieszana. Bo w okręgach jednolitych narodowościowo, n. p. w czysto polskich na zachodzie, wystarczą dwa mandaty, aby zapewnić proporcyonalność, czyli przedstawicielstwo nie jednego tylko, lecz dwu stronnictw polskich, ale w okręgach mieszanych trzeba trzech mandatów, gdyż jeden odpada na mniejszość polską, a dwoma dalszymi rozporządzać może proporcyonalnie większość ruska. Tylko w ten sposób może z proporcyonalności korzystać ludność ruska narówni z polską, wszędzie gdzie są one w większości, i tylko w ten sposób 3-mandatowymi okręgami obok 2-mandatowych przeprowadzona być może jednolicie w całym kraju zasada proporcyonalności.

Gdyby na zachodzie nie miało być proporcyonalności i gdyby były tam nie okręgi 2-mandatowe, których słusznie żąda wniosek p. Namiestnika, ale tylko 1-mandatowe, jak chcą ludowcy, wtedy rzeczywiście w powszechnem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu łatwo by było zdobyć ludowcom prostą większością 50% + 1 głos przeważną część mandatów wiejskich na zachodzie. Głosów mieliby tylko około połowy, ale mandaty mieliby niemal wszystkie. Wszystkie, bardzo poważne, mniejszości innych stronnictw byłyby skazane na brak przedstawicielstwa. Aby tej niesprawiedliwości zaradzić, wymyślono właśnie wybory proporcyonalne, wprowadzają je coraz szerzej na świecie, więc i u nas wprowadzić je trzeba mimo oporu jednego stronnictwa, któremu to chwilowo (bo w przyszłości może być inaczej) nie dogadza.

Gdyby w okręgach mieszanych na wschodzie obok posła mniejszości był jeden tylko poseł większości, czyli gdyby zamiast okręgów 3-mandatowych wprowadzono tylko 2-mandatowe, jak chce wniosek pośredniczący p. Namiestnika, wtedy ten jeden tylko mandat ruski przypadałby prawie zawsze, jak uczą wybory parlamentarne, stronnictwu ukraińskiemu, a inne grupy ruskie i wogóle ludność ruska nie korzystałaby narówni z polską z proporcyonalności.

W Sejmie mielibyśmy zatem z okręgów wiejskich na zachodzie prawie samych ludowców, a z mandatów ruskich na wschodzie prawie samych ukraińców, których liczba wynosiłaby, przy 24% mandatów ruskich, około pięćdziesięciu na dwustu członków Sejmu. Czy tego chcemy i do tego dążymy?

Jeśli jednak tego nie chcemy, musi się przeprowadzić w kuryi wiejskiej całego kraju zasadę proporcyonalności, czyli okręgi 2-mandatowe tam, gdzie ludność jest pod względem narodowościowym jednolita, a 3-mandatowe tam, gdzie jest mieszana. Może to i nie dogadza jednemu stronnictwu polskiemu i jednemu ruskiemu. Reformę wyborczą przeprowadza się jednak nie dla tego lub owego stronnictwa, lecz dla całej ludności.

Lecz i to nie wszystko jeszcze.

Wszak przyszły Sejm miałby mieć ponadto coś dotąd nieznanego: ruską kuryę narodową. Dziś mówi się o tem niemal z lekceważeniem, że to tylko do wyborów komisyjnych i innych przeprowadzanych w Sejmie. Lecz wszyscy wiemy, że posłowie ruscy nakreślili bardzo szczegółowy program swej polityki, oparty właśnie na samodzielnych kuryach

narodowych w Sejmie. My mamy utworzyć podwaliny pod ten program: dać im kuryę narodową. A dalsze rozszerzanie jej praw, walka na gruncie już mocnym i trwałym, który im damy pod nogi, będzie ich rzeczą.

Tak to musiałby wyglądać Sejm, gdyby rzeczywiście miało się spełnić to wszystko, co już uznano za możliwe i wykonalne.

Ale do takich ustępstw posunięto się chyba bez zastanowienia, bez jasnego uprzytomnienia sobie, jakie muszą być konieczne ich następstwa. Trzeźwo i dokładnie licząc i przewidując, widzi się wyraźnie, jaki musiałby być ten przyszły Sejm. A z pełną świadomością, że taki by on być musiał, nie może go powołać do życia i nie powoła Sejm obecny.

Konstytucya rosyjska a odrębność Królestwa.

Stwierdzenie faktu, że niemożliwa jest realizacya postulatu autonomii Królestwa Polskiego i wogóle niemożliwe stworzenie jakiegoś bardziej stałego modus vivendi pomiędzy narodem polskim a państwem rosyjskiem na terenie tego państwa, o czem mówiliśmy w poprzednim artykule, pociąga za sobą poważne następstwa w życiu narodowem i wpłynąć musi na program postępowania politycznego.

Począwszy od roku 1904-go żyjemy w Kongresówce, a po części i wogóle w zaborze rosyjskim, w nastroju jakiejś tymczasowości, jakiejś doby przełomowej. W latach istotnego przełomu 1904—1907 mieliśmy zupełną świadomość przejściowego charakteru przeżywanej doby dziejowej i to było całkiem uzasadnione. Później rzeczy zmieniły się zasadniczo, wiedzieliśmy i wiemy, że doba zdobyczy narodowych minęła, coraz oczywistszym staje się fakt, że niczego od państwa rosyjskiego dla narodu naszego spodziewać się nie możemy, że stosunki utrwalają się na tle stanowczego ucisku Polaków, wywieranego przez rząd ze zgodą, a w znacznej części i pod wpływem, rosyjskiej opinii publicznej, ale nie wyciągamy stąd właściwych wniosków. Ciągle jeszcze drzemie w głowach wielu z nas napół świadome domniemanie, iż to, co przeżywamy, jest tylko przejściem, że kryzys chwilowo tylko został wstrzymany, ale się jeszcze nie skończył. Ciągle jeszcze położenie uważane jest jako niejasne, a z tego sądu wypływa uznanie niemożności ustalenia zasad programowych na dobę obecną. Czas jednak zoryentować się w sytuacyi, a ta oryentacya doprowadzić musi do wniosku, że prąd antypolski w państwie rosyjskiem najzupełniej się ustalił, że utrwaliły się siły przemożne, zapomocą których proces ten może się praktycznie urzeczywistniać, że jeżeli można wogóle nazwać obecną dobę przejściową, to wcale nie w znaczeniu przejścia do lepszych form bytu narodowego, ale w znaczeniu powstawania nowych potężnych niebezpieczeństw bytowi naszemu zagrażających.

Po niefortunnej wojnie i rewolucyi rosyjska władza państwowa zapanowała znów niepodzielnie nad życiem państwa i narodu rosyjskiego. Widocznie państwowość rosyjska rozporządza poważnemi siłami, skoro potrafiły one ujarzmić ruch socyalny, skierować ruch polityczny w koryto dla państwa pożądane, doprowadzić do pomyślnego stanu skarb, tak bardzo przez wypadki lat ostatnich nadwerężony.

Zaburzenia agrarne zostały powściągnięte i ostry kryzys rolny znalazł rozwiązanie, może być zresztą, że tylko tymczasowe, w ułatwieniu przejścia od zbiorowej własności włościańskiej do własności osobistej i w poparciu ruchu parcelacyjnego. Jeżeli pozory nie mylą, to Rosya, dzięki nowemu swojemu ustawodawstwu agrarnemu, jest na drodze do stworzenia na prawdę silnego włościaństwa, będącego zawsze najpotężniejszym a zarazem najbardziej konserwatywnym fundamentem państwowości. Gdyby istotnie, o czem przesądzać trudno, miejsce obecnego ciemnego i głodnego ludu rolniczego, dającego się łatwo wyzyskać dla wszelkich zaburzeń społecznych, zajęli włościanie, mający silne oparcie ekonomiczne w osobistej własności i oświeceniu przez powszechne nauczanie, będące obecnie przedmiotem narad w ciałach ustawodawczych, to państwo rosyjskie zyskałoby nową a poważną podstawę i trzeba to odrazu powiedzieć, byłoby nieprzyjacielem znacznie jeszcze niż obecnie groźniejszym. Chociaż są to przewidywania na dalszą przyszłość, jednak i teraz powiedzieć sobie trzeba, iż państwo rosyjskie znajduje się obecnie w stadyum konsolidacyi.

Co zaś dla nas jest szczególnie ważne, to fakt, iż wytworzył się w latach ostatnich potężny prąd opinii, dawniej zgoła nieznany, którego główną treścią są tendencye nacyonalistyczne.

W walce z t. zw. obcoplemieńcami znalazło ujście wiele sił i apetytów, które byłyby się dawniej wyładowywały w opozycyi, działalności nielegalnej i wogóle w walce z rządem. Tym sposobem fermentacya wewnętrzna została skierowana, aczkolwiek w granicach państwa, to jednak ze stanowiska narodu rosyjskiego na zewnątrz i to bez żadnej wojny, bez połączonych z nią strat i ofiar. Osiągnięto więc rezultat tak bardzo upragniony przez rozmaite rządy bez żadnego wydatku sił. Odbyło się to kosztem wyłącznie tylko obcoplemieńców, a właściwie dwóch żyjących w granicach państwa narodów politycznych, t. j. Finlandczyków i Polaków. Odnowiony ustrój rosyjski, gdy tylko zaczął w 3-ej Dumie pracować normalnie, wziął się do niszczenia odrębności finlandzkiej i polskiej. O tę ostatnią przedewszystkiem Rosyi chodzi, bo jakkolwiekbądź nie można porównywać znaczenia dla państwa Finlandczyków, narodu liczącego niespełna 3 miliony głów i zamieszkującego daleką północ, z 8-kroć od nich liczniejszymi Polakami, oddzielającymi Rosyę od Europy, przeciwstawiającymi się Rosyi na całym zachodzie państwa, zamieszkującymi także terytorya mocarstw sąsiednich.

Jeżeli mowa o zamachach na odrębność Królestwa Polskiego, to niejeden z czytelników może odnieść takie wrażenie, iż zamachy to bezprzedmiotowe, bo odrębność Królestwa dawno istnieć przestała. Otóż wniosek taki nie byłby ścisły: odrębność naszego kraju burzoną jest od roku 1831-go, a raczej nawet jeszcze

od roku 1815. Stopniowo cegła po cegle wyjmowane są z tej odrębnej budowy konstytucyjnej Królestwa, jaką miała ona być według postanowień kongresu wiedeńskiego. Najważniejszymi etapami w tym sto lat prawie trwającym procesie jest pozostawienie wojska rosyjskiego w kraju w roku 1815-tym, zniesienie wojska polskiego, Sejmu, koronacyi i dworu w roku 1831, zniesienie województw i zastąpienie ich przez gubernie, zniesienie odrębności monetarnej w roku 1840-ym, granicy celnej w roku 1850-ym, odrębnego zarządu administracyjnego, skarbowego i szkolnego w latach 1866—1868, zniesienie urzędu namiestnika królewskiego w roku 1874, odrębnego sądownictwa polskiego w roku 1876, komitetu do spraw Królestwa Polskiego w roku 1889 i Banku polskiego w roku 1886-ym. Nie notujemy tutaj dat znamionujących najwybitniejsze objawy rusyfikacyi, jak n. p. rusyfikacyę szkolnictwa, ale tylko daty, będące etapami w procesie znoszenia odrębnych urządzeń politycznych kraju.

Ten proces demolacyjny najmniej jednak dotknął odrębności wielkiej wagi, jaką jest odrębność ustawodawcza. Przedewszystkiem do czasu zniesienia urządzeń autonomicznych wydany został cały szereg ustaw i to najważniejszych, gdyż regulujących stosunki cywilne i handlowe, a także administracyjne, skarbowe, szkolne i gminne, powstałych na podłożu albo prawa francuskiego, albo dawnego prawa polskiego, a po części według wzorów pruskich, w każdym zaś razie bez żadnego związku z rosyjską myślą i pracą ustawodawczą. Po zniesieniu odrębnego zarządu wewnętrznego krajem, t. j. po roku 1867-ym, przystąpiono do skoncentrowania także i pracy ustawodawczej w Petersburgu; w roku 1871 zniesiono osobny dziennik praw Królestwa Polskiego i prawa dla naszego kraju zaczęto ogłaszać w rosyjskiem wydawnictwie ustawodawczem. Ale pozostały dwie rzeczy: z jednej strony cały wielki organizm ustaw odrębnych, który w dalszym ciągu żył i działał, z drugiej zaś fakt, że w dalszym ciągu ustawy dla Królestwa, pomimo że wydawane w Petersburgu, pomimo że wygłaszane w rosyjskim zbiorze praw, wydawane jednak były, jako ustawy odrębne, właśnie tylko dla Królestwa przeznaczone. Nawet wówczas, gdy wprowadzano do nas ustawy rosyjskie (najważniejsze z nich to ustawy organizacyi i postępowania sądowego, wprowadzone w roku 1876), to i wówczas robiono w nich bardzo poważne wyłomy i zmiany, wynikające z konieczności ich uzgodnienia z ustawami krajowemi, odmiennego pochodzenia i odmiennej natury. Od roku 1893 poczęto umieszczać ustawy Królestwa w rosyjskim zbiorze ustaw państwa (Swod Zakonow), ale i to połączenie radyfikacyjne jest tylko zewnętrzne i nie dotyczy wewnętrznej treści ustaw. Nieraz te odrębne ustawy stanowiły właśnie szczególne upośledzenie Królestwa, zawierały szczególne środki ucisku, ale w ogromnej swej większości one to, ten kompleks praw odrębnych, stanowią jeden z najpoważniejszych fundamentów ogólnej odrębności życia i kultury naszego kraju, który pomimo wszystko różni się od reszty państwa nie tylko pod względem ściśle narodowym, ale i całego ustroju życia. W tej odrębności ustaw wyraża się ta sui generis bierna autonomia, z której kraj nasz dotąd korzysta, a która polega na tem, iż Królestwo stanowi odrębny od reszty państwa objekt działalności ustawodawczej rządu rosyjskiego. Jak ta reszta prawnopolitycznej odrębności jest dla nas cenna, jak wielkie ma znaczenie w naszem życiu, o tem rozpisywać się nie potrzebuję.

Ale właśnie tej pozostałości quasi autonomicznej grozi poważne niebezpieczeństwo od czasu zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego w Rosyi. Dziwna zaiste i pewnie przez nikogo nieoczekiwana rzecz się stała: oto ten nowy ustrój, od którego społeczeństwo polskie w swojem zaślepieniu spodziewało się autonomii kraju, nie tylko nam jej nie przyniósł, ale zagraża pozostałym jej resztkom w wyższym stopniu aniżeli biurokracya.

Biurokracya rosyjska miała pewne tradycye uznawania odrębnych urządzeń Królestwa, pewien z dawna wyrobiony respekt dla wyższości naszych ustaw. Mając do czynienia praktyczniej życiowo z administracyą kraju znała ogromną przepaść, dzielącą życie Królestwa od życia reszty państwa i niemożność przerzucania na nasz grunt zgoła odmiennych podstaw prawodawczych życia rosyjskiego.

Inaczej rosyjskie przedstawicielstwo narodowe, ożywione tendencyami nacyonalistycznemi. Ludzie składający to ciało w ogromnej swojej większości nie mają żadnego wyobrażenia o Polsce, jej życiu i nie tylko najmniejszego uznania dla jej odrębności, ale żywiołowy niejako pęd do odrębności tej niweczenia, do unifikacyi. Tym ludziom, nie odznaczającym się wogóle poważaniem dla jakiejkolwiek tradycyi i odczuwaniem ważności praw nabytych historycznie, poprostu w głowach się nie mieści myśl o potrzebie uszanowania odrębności Królestwa. Dążności unifikacyjne ujawniają się w Dumie rosyjskiej w o wiele wyższej mierze aniżeli dawniej w rządzie i to nie tylko u żywiołów składających prawą stronę Izby; również i kadeci i socyaliści skłonni są do „jednoczenia“, a wyraz separatyzm stanowi najcięższy zarzut robiony przez nich Polakom. Nawet gdy była mowa o autonomii Królestwa, to rosyjscy jej zwolennicy nigdy nie chcieli widzieć w niej uznania prawno-państwowej odrębności naszego kraju, ale nadaną przez Rosyan pewną formę organizacyi prowincyonalnej, uwzględniającą życzenia i potrzeby mieszkańców tej prowincyi. Jeżeli Duma mówi o Polakach, to tylko jako o jednym z narodów obcych, zamieszkujących imperyum i w taki sam sposób, w jaki mówi o żydach, Niemcach, czy Tatarach. Jesteśmy dla nich obcoplemieńcami, dobrze, że nie koczującymi, ale rozrzuconymi po całem państwie i niema o tem mowy, aby Rosyanie uznawali Królestwo jako nasz właśnie odrębny kraj, w którym my jesteśmy gospodarzami i dla którego potrzebne są osobne ustawy, niema jednem słowem mowy o odrębności terytoryalnej.

W ustawach obecnie wydawanych znajdują się czasem ustępy, zawierające osobny przepis dla „miejscowości, przeważnie zaludnionych przez obcoplemieńców“, ale coraz rzadziej spotykamy już przepisy odrębne dla „Królestwa Polskiego“. Charakterystyczny zwrot pod tym

względem stanowi zawotowana przez Izbę państwową w roku ubiegłym ustawa o powszechnem nauczaniu. Według niej język rosyjski jest powszechnym językiem wykładowym w szkołach ludowych. Sposobem wyjątku od tej zasady w miejscowościach, w których obcoplemieńcy stanowią większość, językiem wykładowym może być język ojczysty uczniów, ale tylko w pierwszej klasie szkół elementarnych i z rozmaitemi przytem ograniczeniami, tak iż ustawa ta, w porównaniu z obecnie obowiązującą, za zysk narodowy żadną miarą uważaną być nie może. Różnica pomiędzy nią a ustawą dotychczasową polega między innemi na tem, że dotąd język polski korzysta z pewnych praw w szkolnictwie ludowem Królestwa Polskiego, a po wprowadzeniu w życie nowej ustawy wszelkie odrębne prawa Królestwa znikną, a natomiast Polacy uzyskają pewne prawa językowe w obrębie całego państwa, gdzie są znaczne ich skupienia. Pod pewnym względem będzie to lepiej, poprawi się sytuacya n. p. w polskich powiatach gub. grodzieńskiej, ale pogorszy w powiatach litewskich i ruskich Królestwa, a co ze stanowiska autonomicznego najważniejsze, zaniknie w tym względzie zupełnie odrębność terytoryalna kraju. Ta ustawa ma dla nas niezmiernie ważne znaczenie, nie tylko w swojej treści, ale i dlatego, że jest to pierwsza ważna ustawa, dotycząca interesów polskich, w której wypowiedziała się Duma. Koło Polskie zażądało, aby w szkołach ludowych dla ludności polskiej język polski był wykładowym w ciągu całego czasu nauczania i żądanie to zostało przez Izbę odrzucone, a użycie języka polskiego jako wykładowego ograniczone tylko do pierwszej klasy. Ten krok większości przedstawicieli narodu rosyjskiego dowodzi wymownie, czego może się naród polski po tem przedstawicielstwie spodziewać. Właśnie spodziewać się może niszczenia wszelkich resztek odrębności i stosowania środków rusyfikacyjnych w wyższym stopniu, aniżeli to było praktykowane za rządów absolutnych.

Projekt chełmski uważany był za czasów absolutyzmu za eksperyment zupełnie nieodpowiedni, a nawet za niedorzeczność. Wciela się on w życie właśnie z inicyatywy i pod silnym parciem t. z. żywiołów społecznych, reprezentowanych w Izbie państwowej. Rząd gdy był sam jeden, był mniej przedsiębiorczy i ryzykowny, gdyż cała odpowiedzialność ciążyła na nim; obecnie odpowiedzialność tę dzieli z nim reprezentacya narodowa, która do poczucia odpowiedzialności jeszcze nie dorosła.

Druga ciężka klęska, która nas obecnie spotyka, t. j. upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej, zyskała sobie poklask całej Izby, tak iż Koło Polskie było w opozycyi swojej całkowicie osamotnione. A chociaż formalnym powodem upaństwowienia były względy fiskalne, to w rzeczy samej pobudką główną była chęć odebrania Polakom ważnej placówki życia, zorganizowanej i prowadzonej przez Polaków i po polsku. O przebudowie toru na tej kolei na miarę rosyjską nikt dawniej nawet nie wspominał, obecnie projekt odnośny jest już przygotowywany. Projekt ten powstał z inicyatywy dumskiej i rząd pierwotnie nawet przeciwko niemu oponował. Ustąpił jednak i oto kosztem dziesiątków milionów rubli ma być dokonana robota, której jedynym celem jest dążenie do niweczenia wszelkich odrębnych urządzeń w Polsce, do przerwania bezpośredniego związku Warszawy z zachodem i ściślejszego połączenia jej z Rosyą.

Nie możemy niestety powiedzieć, iżby tendencye unifikacyjne rosyjskie, które ujawniły się w ostatnich czasach ze zdwojoną siłą znalazły były mocny odpór ze strony polskiej reprezentacyi parlamentarnej. Koło Polskie w trzeciej Dumie zaniechawszy dążeń do uzyskania ustroju autonomicznego, dla których pola już nie było, mogło jednak zająć mocne stanowisko prawno-państwowe reprezentacyi odrębnej całości terytoryalnej. Takiego stanowiska jednak nie zajęło, lecz stało się grupą umiarkowanie opozycyjną, biorącą udział w dyskusyi wszystkich spraw, nominalnie ze stanowiska interesów ogólno-państwowych. Nie tu miejsce na krytykę zachowania się Koła Polskiego w Dumie; może kiedyindziej znajdziemy sposobność pomówić o tym przedmiocie osobno. Obecnie chcę tylko zaznaczyć, iż Koło bynajmniej nie przejęło się ważnością sprawy zachowania odrębności ustawodawstwa Królestwa, jego dotychczasowej autonomii biernej, a przynajmniej postępowaniem swoim, szczególnej troski w tym względzie nie uwydatniło, tak że nieraz i sami posłowie polscy tak sprawy stawiają, jakby zapominali lub nie chcieli pamiętać o odrębności ustawodawczej Królestwa. Wśród jedenastu członków Koła t. zw. koronnego są działacze petersburscy, którzy w częstych swoich wystąpieniach, gdy używają zaimków „my“, „nasz“, „u nas“, to mają częściej na względzie Rosyan i Rosyę, niż Polaków i Polskę, a raczej państwo rosyjskie, w którem się wszystko razem mieści. A i z pomiędzy pozostałych ludzi, nie mających nic wspólnego z kulturą rosyjską, przytem wychowanych politycznie w obozie wszechpolskim, są tacy, którzy uważają, iż dla uzyskania jakichkolwiek chociażby najniklejszych rezultatów działalności politycznej, dobre są wszelkie argumenty. — Dożyliśmy więc tego, iż poseł polski, pragnąc uzyskać zrównanie podatków płaconych w Cesarstwie i Królestwie (jak wiadomo obecnie wymiar podatków w Królestwie jest wyższy), powołuje się na argument, iż w jednolitem państwie winny być jednakowe urządzenia i nie można dopuścić, aby w różnych jego częściach panowały różne systemy podatkowe. Oczywiście ten sam argument może służyć za dostateczną podstawę nie tylko do obniżenia stopy podatkowej w Królestwie, którego uzyskanie jest wielce wątpliwe, ale dla wszelkich środków, z treści swojej szkodliwych, niweczących naszą odrębność. — Członek Koła Polskiego w Izbie wyższej, przy dyskusyi nad ogólną ustawą rosyjską o dniach świątecznych, mającą zastąpić obecną specyalną ustawę Królestwa, nie żąda, aby dla Królestwa dawna ustawa została utrzymaną, lub też nowa specyalna dla naszego kraju wydana, ale stawia poprawkę, według której, w miejscowościach z przeważającą ludnością katolicką, święta katolickie mają być w urzędach obchodzone. Według tej mocyi przedstawiciela narodu polskiego, w miastach Królestwa z większością

żydowską, urzędy nie mają obchodzić świąt katolickich, czyli ma być pod tym względem znacznie gorzej niż jest obecnie. Tutaj więc odstąpienie od zasady odrębności nie okupuje się nawet jakąkolwiek doraźną korzyścią. — Przyczyna takiego zachowania się posłów leży głównie w małem ich wyrobieniu prawno-politycznem i w niedocenianiu przez inteligencyę naszą takich wartości dla narodu, jaką jest zachowanie chociażby resztki ustawodawczej odrębnego kraju.

Te ustępstwa, których możemy się od Rosyi współczesnej spodziewać, aczkolwiek mają bardzo poważne znaczenie ekonomiczno-społeczne, to ze stanowiska narodowego właściwie ustępstwami nie są. Do tych reform należy samorząd miejski i prawdopodobny w dalszej przyszłości samorząd okręgowy, z bardzo skurczonemi prawami języka polskiego. Rosya posiada te urządzenia od dawna, należy więc rozciągnąć je na kresy — taki jest punkt wyjścia większości Izby i rządu. Przytem reformy te zapowiedziane zostały dawno, bo jeszcze w manifeście cesarskim z grudnia 1904 roku, więc wprost nie wypada zupełnie je zarzucić.

Ale zdaniem naszem myliłby się srodze, ktoby sądził, że stanowią one jakiś wstęp do ustępstw narodowych na szerszą skalę. Nie tylko, że niczego podobnego spodziewać się nie można, ale przeciwnie sądzić trzeba, że rosyjska reprezentacya narodowa, która zajęła już wyraźne stanowisko antypolskie w kwestyi szkół początkowych i w sprawie chełmskiej, owiana coraz silniejszym prądem nacyonalistycznym, na tem się nie zatrzyma, lecz dążyć będzie do coraz mocniejszego ugruntowania elementu rosyjskiego w naszym kraju, do burzenia resztek odrębności Królestwa i rusyfikacyi tego kraju.

Na początku artykułu niniejszego wskazaliśmy na to, że Rosya współczesna może na usługi takiej polityki rzucić siły znaczne i z każdym rokiem mężniejące. Mamy więc przed sobą wroga potężnego, od którego nie tylko że nie możemy oczekiwać żadnego ustępstwa, ale przeciwnie ciosów coraz to mocniejszych w życie nasze godzących. Stwierdzenie tego stanu rzeczy naród polski winien wziąć za punkt wyjścia przy opracowywaniu podstaw nowego programu postępowania politycznego w zaborze rosyjskim.

Warszawa, luty 1912.

Drogosław.

Z rymów Ks. Warszawskiego.

Marna to była poezya. Próżnoby w niej szukać dźwięcznych rymów sztuki. Ale w formie nieudolnej często znajdowały jedyny wyraz zapatrywania tego pokolenia na wiele zdarzeń doniosłych i na wielu ludzi możnych owej doby w różnych okolicznościach życia. Najciekawsze bodaj z tych wierszy krążyły tylko z ust do ust i w odpisach, a nie wolno im było w druku się pojawić. Inne bardziej przystojne znalazły miejsce w łamach urzędowej Gazety korespondenta warszawskiego albo w jakim spółczesnym zbiorku. Z jednych i drugich warto kilka przypomnieć.

Więc najpierw ten ogólny Obraz Księstwa[1]), znany dobrze, którego jednak cenzura słusznie ścierpieć nie mogła:

„W Księstwie panuje król Niemiec...
Żołnierz polski, pieniądz pruski,
Rząd, prawo, kodeks francuski.
Różna w kraju mieszanina,
Co dzień, to insza nowina,
Z majątków każdy wyzuty,
Szlachcica piszą w rekruty,
Żydzi, chłopi i mieszczanie,
Kładną się w równości stanie.
Rolnik wolny, ale goły,
Żołnierz bezpłatny wesoły...
W obcej sprawie życie daje,..
Urzędnik . . . .
Narzędziem stał się despoty...
Aby uciskał współbraci,
Obdzierał wszystkich ze skóry,
Stroił żołnierzy w mundury...
Handel zupełnie przecięty...

Dużo w tych słowach było prawdy. Potwierdzały je doniesienia szpiegów rosyjskich [2]) i zanotowały nawet anegdotkę podobną do tych wierszy z treści o jakimś Angliku rzekomo z Bengalu jadącym przez Warszawę, który nie mógł się wyznać w tym chaosie stosunków Księstwa zwanego Warszawskiem, gdzie wojsko było polskie, rządził król saski według praw francuskich, a pieniądz krążył pruski. Z tego zamieszania, z tego niezadowolenia próbowali skorzystać Austryacy w r. 1809 i oderwać Polaków od Napoleona. Zawiedli się jednak srodze. Wojna roku 1809 obudziła u nas żywsze niż kiedy uczucia narodowe. Ani odwrót z pod Raszyna ani utrata stolicy nie złamały wodza sprawy naszej. I słusznie pieśń go wielbiła:

„...Rycerzy książe ulubiony,
Potomek krwi królewskiej i wojska kochanie,
Nieugięty w nieszczęściu [3])..."
„...w najcięższej hetmaniąc potrzebie
...przy jednej Warszawie zatrzymawszy goście
...w zamian posiadł dwa kraje z warownią [Zamościa". [4])

Podobnie przemawiało, z hołdem uszanowania i wdzięczności przy ofiarowaniu starodawnej chorągwi miejskiej w doroczną oktawę koronacyi cesarza Napoleona Wielkiego MDCCCIX miasto Kraków: [5])

„Książe! co przez Twe bohaterskie cnoty
Szczęścia i chwały jesteś nam przyczyną!
W którego żyłach na nowy wiek złoty
Drogie kropelki krwi Jagiełłów płyną!
Ciebie uwielbi bohatyrska Klio
Przez gładkie prozy i toczyste rymy.
Potomni w dziejach Twą wielkość odkryją,
My Cię współcześni zadumieniem czcimy".

Na posiedzeniu Towarzystwa królewskiego Przyjaciół Nauk, dnia 22 grudnia, Osiński czytał piękny „wiersz na powrót zwycięzkiego woyska do stolicy":

...Wierny ojczyźnie i chwale
Polak nigdy nie umierał.
Ziemię utracił, wydarto mu prawa;
On wielkiej prawdy staje się dowodem,

---

[1]) Zbiór piśmiennych pamiątek Polski się dotyczących (ms. Bibl. Baworowskich, 117).

[2]) Otieczestwiennaja wojna 1812 goda, tom II.

[3]) Zbiór pism tyczący się Polski 1785—1838 ms. Bibl. Baworowskich), wiersz na gwałtowne wtargnięcie wojsk austryackich w Księstwo Warszawskie. Z tegoż rękopisu cytowane także inne wiersze.

[4]) Molski: Do wojska narodowego powracającego do Warszawy 18-go grudnia.

[5]) Druk.

Wskazał: że naród zawsze jest narodem,
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.
. . . . . . O Raszyńskie niwy!
Powiedzcie wnukom naszym, jako Bóg zwy-
Nie liczby... Bogiem jest męstwa. [cięstwa

Odzywała się przecież i ostra krytyka[1]), jak w tym „wierszu na generałów dywizyów“:

1. Książe waleczny i pełen jest cnoty,
Ale się nie zdał do wielkiej roboty.
2. Zajączek bitwy cale się nie lęka,
Jednak go zawsze nieprzyjaciel nęka[2]).
3. Dąbrowski braw, taktyk i generał dobry,
Gdzie trzeba Moreau[3]), gdzie trzeba jest chrobry.
4. Niegdyś Krasicki zamilczał o Ryczywole,
A ja o Kamińskim[4]), generale, wolę.
5. Rożniecki dobry kawalerzysta,
Lecz że fanfaron zjadł dyabłów trzysta.
6. Poczciwy Fiszer w boju nie zawadzi,
W swojem jest miejscu, bo tam nieźle radzi.
7. Wielhorski, generał, dowódca poduszek,
Nie może więcej działać ten biedny staruszek.
8. Woyczyński guwernerem[5]) dobrze placowany
I z tej strony zwyczajnie za dobrego miany.
9. Kosiński[6]), uczeń Dąbrowskiego, w jego wchodzi
Równie dobry do boju, jako i do rady. [ślady,

W „wierszu do króla saskiego, księcia warszawskiego w czasie bytności jego w Krakowie 1810 roku“ takie smutne robiono uwagi:

„ . . . powiększone kraje
Ale niemasz gdzie pozbyć, co ziemia wydaje.
Rolnik schnie z niedostatku przy obfitem ziarnie...
A dwakroć zawołany na ratunek matki,
Podniósł ją, lecz dźwigając zerwał sił ostatki“.

Rzeczywiście mimo zdwojenia obszaru Księstwa przez nabytki roku 1809 kraj był w przededniu ruiny ekonomicznej, gdyż walka z Anglią i system kontynentalny zniweczył handel zbożowy. Ale już wschodził rok 1812. Podniosły się serca. Wspominano jak dawne ofiary z doby legionowej nie były bezowocne i nie mówiono o nędzy doraźnej i głodzie, ale o tryumfach bliskiej przyszłości[7]):

„Część Polaków, jak niegdyś onych Trojan plemie
Przeniosła się z rozpaczą obcej bronić ziemie...
Chciała przez śmierć, przez trudy, niewolę i blizny,
Pod cudzem znaleść niebem byt własnej Ojczyzny...
...O Ty! któryś nad Tybru i Tarentu brzegi,
Waleczne współrodaków prowadził szeregi,
I gdzie pragski Tamerlan, co się we krwi pławił,
Klęską swych barbarzyńców ląd Trebii wsławił[8]);
Ty szczęśliwie trafiając w myśl Napoleona,
Pierwsze bytu naszego rzuciłeś nasiona,
Nikt podobno przed tobą, służąc obcej sile,
Przez lat dziesięć dla kraju nie wysłużył tyle...
Dąbrowski! wszyscy pod Twą ciśniem się prze-
[wodnią...
Rozwaga dziś jest wstydem, a nieczynność zbrodnią.
Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej broni,
W miejsce orłów dwułbistych zatknąć herb Pogoni.
Pójdziem, gdzie nas powoła naszych przodków sława,
I kędy ślad zostawił szczerbiec Bolesława“.

Także nierównie więksi poeci, Niemcewicz i Koźmian, z urzędu pośpieszyli opiewać chwałę niezwyciężonego Napoleona w pochodzie na Moskwę. Napuszone a zawodne były to rymy. Niewarte dzisiaj wspomnienia. Natomiast trzeba wydobyć z ukrycia te, które zrodziły się już po klęsce. Często w nich brzmi

[1]) Rękopis Muzeum im. Czartoryskich 2620.
[2]) Pod Jedlińskiem.
[3]) To znaczy: rozważny.
[4]) Ludwik Kamieniecki.
[5]) Torunia.
[6]) Organizator powstania w Wielkopolsce.
[7]) Wiersz Molskiego.
[8]) Naprawdę to Suwarow zwyciężył nad Trebią, a pierwsza legia prawie w pień była wycięta.

nuta szczerej poezyi, często także głos prawdy tłumionej gdzieindziej.

Tak zwracano się z czcią do rannego Dąbrowskiego a zarazem z wyrzutem dla Litwy, którą wódz legionów osłaniał swoją dywizyą a która w tym roku wielkiej wojny pozostała prawie bezczynna:

Ta ręka w pałasz zbrojna, co do każdej bitwy
Mężnemu Polakowi była przewodnikiem,
W obcej ziemi nietknięta, dzisiaj z łaski Litwy
Leży w plastrach pod ręcznikiem.
Lepsza Bydgoszczy, Powązki[1]), Auzonów kraina,
Niźli te gbury: Tczewo, Frydland, Berezyna[2]).
Myślały, że raniony w dłoń, a dwakroć w nogę,
Masz do usług ojczyzny zagrodzoną drogę.
Myliły się, — najdroższa została się połowa,
Serce i głowa.

Najwięcej przecież zajęto się osobą Poniatowskiego, jako że on był wtedy przewodnikiem wojska i narodu. Jenerał Kropiński witał szczęty armii naszej temi słowami:

„Przebywszy walki oporne i krwawe,
Wnosicie skromni w zagrody ojczyste
Nie łupy drogie, lecz drogą sławę,
I wraz z nią sumienie czyste.
Wyście na bratniej i na obcej ziemi
(O nader rzadki czasów naszych cudzie)
Mówili sobie usty zgodnemi:
Tu nasi bracia, tam ludzie.
Cześć Tobie Wodzu, któryś w polskie roty
Wpajał głęboko swym przykładem wszędzie
Ludzkość i skromność, rycerskie cnoty,
Które świat cały czcić będzie...
Zarówno wszędzie, jak przy matki grobie,
Z uszanowaniem potomek daleki,
Rycerze! o was — Wodzu! o Tobie
Wspominać będzie na wieki.

Gdy książe Józef rósł tak co raz więcej w szacunku i miłości powszechnej, do innych ministrów, zwłaszcza do Matuszewicza, odnoszono się z niechęcią i nieufnością. Podejrzywano ich o interesowność, zresztą zupełnie niesłusznie, bo naprawdę winni byli porozumiewania sie z Moskwą. Woleliby układać się nie opuszczając stolicy. Wbrew woli, pod naciskiem francuskim przenosili siedzibę rządu do Krakowa. A tymczasem zgoła odmiennie lud to sobie tłómaczył w paszkwilu p. t. Pożegnanie ministrów z Warszawą[3]):

„Słychać, że Rosyanie idą ku Warszawie.
Wszyscy jesteśmy w obawie.
Młodzież, baby i dziady
Obsiadł przestrach blady,
A najgorzej, że nasi ministrowie
Drżą; każdy z nich mając krokwy połamane w głowie
Sądzą, że się dach zwali, stojąc bez podpory.
Cóż czynić? trzeba napychać wory.
Składają walną radę do tego zamiaru,
A znając, iż czas prędzej niźli woda płynie,
Zgodnie stanowią w jednej godzinie,
By wszystko, co zarobili w krwawym czoła pocie
Zwłaszcza miliony i krocie
Wyprowadzić z Warszawy, tak lądem jak wodą.
Dobrze im się rzeczy wiodą.
Papiery i reskrypta skarbu biorą w paki,
Wiedząc, że przypadek jaki
Posłuży im do wiecznej papierów zaguby,
A tak unikną rachuby.
Mają wolne sumienie,
Oraz pełne szkatuły, wory i kieszenie.
Ale do takiej obmowy
Bynajmniej nie należy minister skarbowy.

[1]) Pola zwycięstw Dąbrowskiego w r. 1794.
[2]) Dąbrowski odebrał postrzał w nogę przy ataku Tczewa i pod Frydlandem w r. 1807, a w dłoń i palce prawej ręki przy przejściu Berezyny.
[3]) Rękopis B. Baworowskich 117.

Ten mąż, jeden ze wszystkich najpoczciwszy ludzi,
Kradzieżą błahych rzeczy rąk swych nie paskudzi.
Jego wspaniały umysł, na szczyt wyniesiony,
Nic mu ukraść nie dozwoli — chyba miliony.
Jedźcie szczęśliwie, panowie,
Tam gdzie wam każą przedwieczne wyroki,
Mając pieniądze znajdziecie i zdrowie".

Tematu do satyry dostarczał także karnawał, huczny więcej niż kiedy, w tę straszną zimę z r. 1812 na r. 1813. Zabawy te były jakby reakcyą po nadmiarze nieszczęścia, a zarazem może wybiegiem politycznym, aby odwrócić uwagę publiczną od przyszłości posępnej, brzemiennej smutkiem i klęską. Ale wesołość przebrała miarę, gdy i po opuszczeniu Warszawy przez wojska narodowe, bawiono się dalej z oficerami armii rosyjskiej. Wtedy to w języku warszawskich salonów, w gwarze na poły francuskiej na poły polskiej, tym sposobem żartowano z elegantek stolicy[1]):

Les dames à Varsovie są stałości wzorem.
Ce qu'elles aiment au matin, elles oublient wieczorem.
— Powiedz mi ma chère, gdzie się ta armia podziała.
Elle était forte, grande, teraz bardzo mała.
— Malheureuse! que vous êtes, mnie się o to pytasz.
Czemuż rosyjskiej gazety nie czytasz?
— Dans les bulletins français przy nas jest wygrana.
— Mais du bonheur hélas! jaka nagła zmiana!
Nous étions à Moscou, teraz zaś w Warszawie.
Mes amis, les Français, wszyscy zmarzli prawie. —
— Tout cela ne fait rien, ten przypadek mały,
Les choses iront bien, gdy Napoleon cały.
Nous reviendrons bientôt, wkrótce go ujrzemy
Au retour i, ma chère, z sobą zabierzemy.
— Bien obligée, Monsieur, za ten wojaż miły.
Vous feriez bien mieux, hélas! zbierać nowe siły,
Pour faire, comme l'on a promis, żeby Polska była.
Pour récompense, Monsieur, będę wtenczas dla Cię żyła.
— Mais si l'ennemi wam ojczyznę wróci,
Peut être, że ma chère wtenczas mnię porzuci?
— Być może, car quiconque nous la rétablira,
Sercami dam polskich il disposera.

W kwaterach wojsk naszych za ustąpieniem na same krańce Księstwa Warszawskiego bawiono się dalej aż po początek wiosny r. 1813. Wtedy Koźmian, sekretarz konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego, napisał satyrę „Na tańcujący Kraków", gromiąc tych, co „skaczą na ojczyzny grobie". Wiersz ten jest znany nawet z podręczników literatury i ceniony dla swej wartości poetyckiej. Ale współcześnie odpowiadali mu „tańcujący" nie bez racyi:

„W której księdze przeznaczeń znalazłeś ruinę
Polski, że jej ogłaszasz zniszczenia godzinę?"

I nie bez odrobiny słuszności było tych „Kilka słów na obronę Krakowa":

Miesiąc mija jak w murach ojczystej obrony
Dwie się przeciwne sobie ucierają strony.
Jedni ciągle tańcują, drudzy ciągle łają,
Obie równie zajęte w walce nie ustają.
I rzecz bardzo ciekawa czego braknie prędzej,
Czy piór i satyrków, czy nóg i pieniędzy....
. . . . Co płochym zowiecie postępkiem
Jest cnotą polityczną, ale nie występkiem.
Tak powinien się bawić i tańcować Kraków...
Niech nieprzyjaciel głosu narzekań nie słyszy...
. . . Pocóż przerażać dusze zniszczenia obrazem...
Powróci Bóg zwycięstwa w nadwiślańskie strony...
. . . My wszystko prócz nadziei utraciwszy w wojnie
Weseli na ostatku, nie smućmy się w poście.
Wypędzą nas z Krakowa, tańcujmy na moście.
A jeżeliby i tutaj czart przyniósł Moskali,
Pójdziem skakać w Wieliczce na podziemnej sali.

Jakoż wypadło ustąpić przez most podgórski, ale nie ku Wieliczce, lecz na zachód. Wojska austryackie zajęły Jagiellońską stolicę. Podrwiwano z nich, ale słaba to była pociecha:

Kraków się od Niemców bieli,
I wypaśli i weseli,
Z biedy się naszej radując
Chodzą sobie pogwizdując.
Swej maksymie zawsze wierni
Kiedy przyjdą do cukierni,
Nie chcąc truć zdrowia dla smaku
W pięciu kieliszek araku,
Karmelek kolej obchodzi
Bo zbytek wszystkiemu szkodzi,
Lecz to tylko Niemcy stare
Taką zachowują miarę:
Młodszym się pohulać zdarza;
Wpadną czasem do winiarza,
Tam chcąc zrobić eksces wielki
Palną wina pół butelki.
Inni szukają zaszczytu
Z ogromnego apetytu
I tak jadło mały strudel
Sześciu Niemców, siódmy pudel.
Bo Niemiec choć rozrzutny, lecz rozrzutny z głową,
Za rok ledwo przetrawi gażę tygodniową.

Potem jednak i żartów się odechciało. Gasła wiara w możność powodzenia. Na rozdrożu, między żartem a smutkiem były jeszcze takie napisy[1]), jak ten na literę N, którą miał na rogach ładownic każdy grenadyer z gwardyi Napoleona:

Nur — Nicht	Nigdy — Napoleonie
Nach — Norden	Nie chodź — Na północ.

A ileż złych przeczuć, a jak mało nadziei mieściło się w tym wierszu do księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wojsk polskich wodza, na wyjście jego z Krakowa w maju 1813":

„Ulegając wypadkom, lecz niezwyciężony,
Dokąd czcigodny wodzu, w które zmierzasz strony?
Z gruzów krwi unosząc świętości domowe,
Idziesz umrzeć . . . .
Jeśli tyle lat trudów, ta krew, te ofiary,
Nie przepełniły jeszcze długów naszych miary,
Zostanie pamięć naszych i nieszczęść i męstwa...
. . . Może się los na stronę dobrej zwróci sprawy...
Polska do ludów wolnych powróci szeregu...
Książe! jakaż na ten czas czeka Cię zapłata?...
. . . Będziesz na ziemi ojców pędził Twą siwiznę,
Godzien zwać się jej synem...

Był w tych słowach obok rezygnacyi wysoki ton godności, zrozumienie potrzeby ofiary i wartości dóbr moralnych narodu. Zabrakło go wielu zupełnie po zgonie księcia Józefa. Wyrazem niewiary w celowość wszystkich wysiłków doby porozbiorowej jest to „Pożegnanie Francuzów w dniu 12 listopada 1813 Drezno opuszczających przez Polaka zrobione"[2]):

Bywajcie zdrowi drodzy kamraci,
Nieobaczym się czas długi;
Niechaj wam wszystko tak Pan Bóg płaci,
Jak wy nam nasze zasługi.
Tysiące wspomnień, tysiąc pamiątek
Dało nam wasze przybycie,
Nie jeden stracił zdrowie, majątek,
Szczęśliwy kto uniósł życie.
Znał wasz przewódzca, co słabość nasza,
Ojczyzną Polaków nęcił,
Każdy w jej imię jął się pałasza,
I wszystko dla niej poświęcił.
Pomimo groźby, pomimo straże,
Leciało wszystko w zawody,
Bo gdzie ojczyzna, gdzie honor każe,
Tam Polak nie zna przeszkody.
Zaufny w zbawcy, chlubny z zaszczytu,
Odnieść w obronie jej blizny;
Pod mury Rzymu, Moskwy, Madrytu,
Biegł Polak szukać ojczyzny.

[1]) Krakowiak z ręk. Ossolińskich 509.

[1]) Rękopis Czartoryskich 3037.
[2]) Rkps Czart. 3037.

Ale na miejsce tego, co szukał,
Znalazł niewolę, śmierć, rany,
Poznał, lecz późno, że go oszukał
Zbawca ojczyzny. . . . . . .
Z niebezpieczeństwem wzniosło się męstwo,
Nie była wadą nasza niestałość,
Kiedy nam przyszło opuszczać Księstwo,
Wzięto za hasło: wytrwałość.
I tak nie myśląc, co będzie dalej,
Bez żadnych nagród za pracą,
Kto się nawinął, to my go prali
Nie wiedząc po co i za co.
Lecz wiem, iżbyście wy jeszcze radzi
Byt nasz mizerny przedłużyć,
Polak się bije, przytem nie zdradzi,
Więc się nim dobrze posłużyć.
Każdy przed sobą ma swoją drogę,
A kto chce, niech idzie z wami,
Bo ja dalibóg wlic się nie mogę,
Wędrujcie sobie więc sami.

Gorycz ta napełniała tylko serca słabe. Ogromna większość żołnierzy polskich dotrwała do końca, który zresztą nie był już odległy. I w naszem pojęciu, w stuletniem oddaleniu sądu historyi, postąpili słusznie.

A. M. S.

Z zasług p. Loewensteina.

Od czasu znanej ankiety ze stycznia 1911, zwołanej przez Wydział Krajowy w sprawie nędzy ludności żydowskiej w kraju naszym, zanosiło się na stworzenie jakiejś organizacyi, któraby pracowała nad usunięciem zła.

Jaka to będzie organizacya i jakie będą jej ideały, o tem mówił chętnie, często i dużo p. Loewenstein, który wysuwał się już od pierwszej chwili, szczególnie w Sejmie, na kierownika tej sprawy.

Na samej ankiecie zapewniał p. Loewenstein, że ta praca nad ludnością żydowską będzie pracą dla polskości, która pozyska nowych i świadomych obywateli. W kilka miesięcy potem, w lipcu 1911, odświeżył p. Loewenstein obietnice te w swem piśmie żargonowem krakowskiem *Der Tag*, o czem oczywiście skrzętnie zawiadomione zostały i pisma polskie. Znowu w kilka miesięcy później, w grudniu 1911, na nowo zapewniał o tem p. Loewenstein w lwowskiej swej *Gazecie Wieczornej*, dodając, że w zarządzie nowej organizacyi zasiadać winien i czuwać delegat Wydziału Krajowego. Ze wszystkich tych wynurzeń bił mocno jeden głos: dla ciebie, narodzie polski.

Tymczasem nowa organizacya pod nazwą „Samopomoc“ powstała i wybrała sobie zarząd, ale po tylu szumnych i chętnych zapowiedziach, odbyło się to dziwnie cicho: nie pokwapił się z zawiadomieniem społeczeństwa polskiego o pierwszym uchwytnym objawie p. Loewenstein.

Jest jednak w Wiedniu tygodnik *Oesterreichische Wochenschrift*, poświęcony sprawom żydowskim, a wydawany przez dra Blocha i stamtąd dowiedziano się nagle w styczniu b. r. w naszym kraju, że w skład zarządu wchodzą: dwaj przedstawiciele kierunku polskiego wśród żydów pp. Horowitz i Koliszer, t. zw. żyd niezawisły i wyznawca odrębnego ruchu żydowskiego dr. A. Gross, socyalista dr. Diamand, znany z namiętnej walki z Kołem Polskiem i z sojuszów z syonistami i ukraińcami, byle przeciw kandydatom polskim, wreszcie dr Thon, jeden z głównych przewódców syonizmu i twórców sojuszu syonistyczno-ruskiego.

Ten skład zarządu mówi wszystko. Na pięciu członków, lub na sześciu, jeśliby wszedł tam także delegat Wydzialu Krajowego, którym chce zostać p. Loewenstein, większość a przynajmniej połowę, czyli pewność zupełną, że bez ich woli nic się nie stanie, mają pp. Gross, Diamand i Thon, którzy w różny sposób ale z równą siłą wszczepiają w ludność żydowską niechęć a nawet nienawiść, społeczną lub narodową, do narodu polskiego. Są to z takich czy innych względów separatyści. Nieraz szli razem i nieraz jeszcze razem pójdą przeciw wzmocnieniu społeczeństwa polskiego i przeciw polityce polskiej. Zabezpieczyli sobie starannie większość przeciw kierunkowi, który stale i nieraz wspólnie zwalczają.

Znaczenie i skutki tego współdziałania żywiołów żydowskich w takim składzie są tak widoczne, że rzeczywiście wypadało tylko taić to przed społeczeństwem polskiem.

Jak śmiało i jak bezwstydnie podawano ze strony p. Loewensteina w sprawie tej społeczeństwu naszemu wiadomości, tumaniące je i oszukujące, to można dzisiaj wykazać z dowodami w ręku.

D. 28 stycznia b. r. odbyło się we Lwowie zebranie założycielskie owej „Samopomocy“. Nazajutrz, d. 29 stycznia b. r., pojawiła się w *Gazecie Wieczornej*, która jest obecnie głównem pismem politycznem p. Loewensteina, wiadomość o tem zebraniu. Wymieniono tam jako obecnych pp. Loewensteina, Raucha, Kolischera, Landaua, Grossa, Aschkenazego, Tihlesa, Schaffa, ze skromnym dodatkiem „i w. i.“. Nikt nie mógł się domyślić, że ci „wielu innych“, to główni przewódcy syonistów, jak np. b. poseł p. Stand, znany z swej zaciekłości p. Thon, lub dyrektor syońskiej unii kredytowej p. Eisler. Wiadomość o tem przyniosły dopiero pisma syonistyczne.

Co więcej, w owej notatce *Gazety Wieczornej* z d. 29 stycznia wyczytać można było, że „Samopomoc“ ma przedewszystkiem starać się o sprawy gospodarcze, a w szczególności o „tani kredyt“ dla ludności żydowskiej, po czem następowała wiadomość: „Poza tem mają być zakładane froeblówki polskie dla dziatwy najbiedniejszych warstw ludności żydowskiej w całym kraju“. Kraj mógł być spokojny: jeżeli ta organizacya ma tworzyć polskie szkółki i odrazu po polsku dziatwę wychowywać, to znaczy, że jest to rzeczywiście praca w duchu polskim. Ale gdy wnet potem dowiedziano się, że tam są i syoniści, dziwiono się: jakżeż oni mogli zgodzić się na coś tak im przeciwnego? I oto co się okazało. Gdy o tej sprawie zaczęto mówić i dopytywać się o owe szkółki polskie, ukazało się w artykule wstępnym *Tygodnika* dra Grossa (z d. 16 lutego b. r.) następujące stwierdzenie prawdy i to rozstrzelonym drukiem: „Co do akcyi kulturalnej, nie tak łatwo jest o porozumienie, dlatego to na razie w tym względzie uchwały żadnej nie powzięto“. Wiadomość o szkółkach polskich była prostem kłamstwem, obliczonem na tumanienie społeczeństwa polskiego.

Ale i na tem jeszcze nie koniec kłamstwa, które tkwi w samych podstawach owej organizacyi.

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że jest ona wynikiem i niejako uwieńczeniem ankiety zwołanej przez Wydział Krajowy.

Jeszcze w czasie ubiegłej kadencyi parlamentarnej zwróciły się trzy zagraniczne organizacye żydowskie, Ica, Alliance Israélite, oraz Hilfsverein (którego przedstawiciel był też obecny na zebraniu lwowskiem z d. 28 stycznia b. r.) do posłów żydowskich z gotowością udzielenia pomocy pieniężnej dla akcyi żydowskiej, pod warunkiem, że wszystkie grupy będą w niej współdziałać. Tu zatem, a nie w ankiecie Wydziału Krajowego, jest zarodek tej organizacyi, opierającej się o ogólno-światowy ruch żydowski i przepojonej zasadą odrębności żydowskiej.

Wiadomość o powołaniu do życia tej „Samopomocy“ przyjęły z nieufnością i oburzeniem nie tylko pisma polskie różnych obozów jak *Słowo Polskie* (nr. 62), *Gazeta Narodowa* (nr. 37), *Czas* (nr. 91), ale także te polskie koła żydowskie, które grupują się około *Jedności* i koła T. S. L. im. Goldmana, a nie od dzisiaj potępiają przewrotną i zwodną działalność p. Loewensteina.

Wiadomości polityczne.

Gubernia chełmska w Królestwie.

W ciągu rozprawy szczegółowej nad przedłożeniem chełmskiem, d. 28 lutego b. r., uchwaliła Duma nieznaczną większością, że gubernia chełmska, już ustanowiona, nie ma być wydzielona z Królestwa, lecz pozostać jego częścią składową.

W ostatnich dniach zwątpiono u nas bardziej jeszcze niż dotychczas o możności uratowania czegokolwiek w sprawie chełmskiej. Więc wiadomość o tem głosowaniu w Dumie wstrząsnęła, rzec można, całą Polską. W ciężkich naszych przeżyciach szczęściem staje się dla nas uchylenie, złagodzenie lub odsunięcie nieszczęścia.

Przebieg i znaczenie tej sprawy przedstawia się tak:

Wniesiony przez rząd Stołypina do Dumy w roku 1908 i odesłany do komisyi, projekt chełmski poszedł pod obrady subkomitetu, a następnie komisyi, która prace swe ukończyła w listopadzie 1911 przyjęciem a nawet zaostrzeniem projektu rządowego mimo niezmordowanej pracy polskich członków komisyi, którzy wreszcie wraz z niektórymi rosyjskimi wnieśli przeciw sprawozdaniu komisyi, której referentem został p. Czichaczew, znane votum separatum.

D. 8 grudnia 1911 przedstawienie chełmskie weszło na porządek dzienny Dumy i tegoż dnia wniosek 37-miu posłów o odesłanie przedłożenia odrazu z powrotem do komisyi upadł, uzyskawszy tylko 95 głosów przeciw 174, wskutek czego Duma zaraz przeszła do rozprawy ogólnej.

Rozprawa ogólna, rozpoczęta d. 8 grudnia 1911, toczyła się na części posiedzeń Dumy (z przerwą świąteczną od 23 grudnia do 23 stycznia) aż do d. 2 lutego 1912. W rozprawie tej, do której zapisało się stu kilkudziesięciu posłów (d. 29 stycznia ograniczono liczbę mowców z 80 pozostałych na 20) przemawiali wszyscy niemal posłowie polscy, a mowy ich były zarówno co do rzeczowego uzasadnienia jak co do siły wyrazu znakomite, wzmocnione zaś były mowami rosyjskich przeciwników projektu. Po wyczerpaniu listy mowców uchwaliła jednak Duma większością 154 głosów przeciw 107 przejście do rozprawy szczegółowej.

Rozprawa szczegółowa nad przedłożeniem, składającem się z 13 artykułów, rozpoczęła się d. 21 lutego b. r.

Na posiedzeniach d. 21 i 23 lutego b. r. uchwalono dosyć szybko artykuły od 1-ego do 9 ego. Postanawiają one utworzenie gubernii chełmskiej z części obecnych guberni siedleckiej i lubelskiej, wytyczają granice, znoszą gubernię siedlecką, przydzielając to co z niej zostało do łomżyńskiej i lubelskiej, znoszą urzędy gubernialne siedleckie, tworzą urzędy gubernialne chełmskie.

Już d. 23 lutego przystąpiono do artykułu 10-go, który wyłącza gubernię chełmską z Królestwa i oddaje ją pod ogólny zarząd ministra spraw wewnętrznych. W paragrafie tym było oczywiście sedno rzeczy: wydzielić czy nie wydzielić z Królestwa. Do rozprawy zapisało się 50 mowców. Toczyła się ona d. 23 lutego i 26 lutego, a zakończyła się d. 28 lutego. Poprawka posła von Anrepa, jednego z październikowców przeciwnych projektowi, aby wykreślono słowa o wyłączeniu z Królestwa uzyskała 151 głosów przeciw 105, poczem, wśród wybuchów prawicy, odrzucono cały artykuł 10-ty większością 139 głosów przeciw 135.

Pozostają do uchwalenia: artykuł 11-sty, który zachowuje w gubernii chełmskiej ustrój sądowy i administracyjny taki, jak w Królestwie, ale sprawy szkolne i sądowe oddaje władzom kijowskim, a dobra skarbowe władzom wołyńskim, co obecnie musi chyba odpaść, a nadto wylicza ograniczenia języka polskiego w szkołach i sądach; artykuł 12-sty, który mówi o języku polskim w szkołach średnich za zezwoleniem ministra, zezwala Tow. Kred. Ziems. na działanie dalsze w guberni, daje ulgi Rosyanom prawosławnym i katolickim; artykuł 13-sty, który określa termin utworzenia gubernii na 1 lipca 1912.

Poza właściwym projektem komisya przedstawia nadto Dumie do uchwalenia rezolucyę, która „uznaje, że do utworzenia gubernii chełmskiej jest pierwszym krokiem całego systemu środków o charakterze kulturalnym i ekonomicznym, opartych na uznaniu przynależności większości ludności w Chełmszczyźnie do narodowości rosyjskiej“ i domaga się zastosowania tam takich środków rusyfikacyi, jak działalność Banku włościańskiego i innych banków ziemskich i wprowadzenia języka rosyjskiego do kazań i nabożeństw rzymsko-katolickich w drodze konkordatu z Rzymem.

Jakikolwiek będzie dalszy przebieg sprawy, cios najcięższy, groźba oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa, został narazie uchylony. Z całej Polski pobiegły myśli ku posłom

naszym w Dumie, których ciężka praca nie poszła na marne i uwieńczyła ich w oczach narodu, a pobiegły także myśli i uczucia ku tym rzeszom ludności polskiej w Ziemi Chełmskiej.

Ustąpienie p. Bilińskiego.

Powołany przez cesarza, d. 21 lutego b. r., na stanowisko wspólnego ministra skarbu, składa p. Biliński mandat poselski do Rady Państwa i opróżnia dostojne miejsce prezesa Koła Polskiego.

Mimo wybitnego stanowiska, jakie p. Biliński od lat z górą dwudziestu zajmuje w świecie politycznym polskim, oraz mimo dużych zdolności, które okazał już jako profesor Uniwersytetu lwowskiego i które powiodły go do steru dawnego zarządu kolejowego, ministerstwa skarbu, banku austro-węgierskiego i ponownie ministerstwa skarbu, nie wywołał ogólnego zadowolenia i nie odebrzmiał powszechną radością społeczeństwa naszego wybór jego na prezesa Koła Polskiego, dokonany d. 15 lipca 1911.

Przedewszystkiem dlatego, że rodzaj zdolności i usposobienia p. Bilińskiego, jak się one w ciągu lat uwydatniały, zdawał się przeznaczać go raczej na naczelne stanowiska administracyjne w państwie, niż na stanowisko, nie tylko polityczne, ale i obywatelskie, prezesa Koła Polskiego. Wszak już w r. 1890 Stanisław Szczepanowski, mówiąc z wielkiem naogół uznaniem o ówczesnych profesorach-politykach, Dunajewskim, Bobrzyńskim, Madeyskim i Bilińskim, podniósł w Madeyskim „siłę przekonań“, ale zaraz dodał: „Tu zachodzi stanowcza różnica między nim a Bilińskim“. Cała polityczna działalność p. Bilińskiego jest znakomitem potwierdzeniem tego bystrego sądu z przed lat dwudziestu. Jak wówczas już umiał p. Biliński być referentem w sprawie kolei północnej przeciw jej upaństwowieniu, którego pragnął kraj, tak później, zbudowawszy jako minister skarbu system podatkowy, źle przyjęty w parlamencie, nie tropił się i nie padał, ale z dnia na dzień przechodził w system inny, ze zwinnością, która w Wiedniu budziła podziw dla t. zw. kocich skoków p. Bilińskiego, a taksamo, w miarę potrzeb własnego stanowiska chwilowego, umiał być głównym przeciwnikiem lub głównym obrońcą kanałów. O sile przekonań p. Bilińskiego mówi się zatem pospolicie z uśmiechem na ustach. I już dlatego sądzono, że lepszy on jest na ministra, niż na prezesa Koła Polskiego. Szczególnie zaś w ostatnich latach nie zaskarbiał sobie p. Biliński zaufania społeczeństwa, gdy się okazało, że gotów jest on podsycać w Kole Polskiem najgorsze wichrzenia, podżegać p. Stapińskiego, używać do napaści nawet i Breitra. Po tych podkopujących działaniach wybór p. Bilińskiego na prezesa Koła był jakby jaskrawem szyderstwem.

W krótkim okresie swego przewodnictwa wypadło p. Bilińskiemu zająć się sprawą kanałów, którą z końcem r. 1910 chciał na wieki pogrzebać. Uratowała ją stanowczość dawnego Koła Polskiego i punktem zwrotnym w sprawie kanałów stało się obalenie pp. Bilińskiego i Dulęby, a wejście w skład rządu pp. Głąbińskiego i Zaleskiego. Aby zostać prezesem Koła, musiał p. Biliński wziąć na się ścisłe zobowiązanie w sprawie kanałów, pisemnie mu przedstawione przez grono posłów ze stronnictwa ludowego, których głosy potrzebne były do wyboru. Potem więc użył p. Biliński swych zdolności i swego wpływu dla dalszego posunięcia naprzód tej sprawy. Gorzej zaznaczały się rządy p. Bilińskiego na przebiegu sprawy polsko-ruskiej. Z góry było wiadome, że p. Biliński, który stał się głównym opiekunem Siczyńskiego, gdy rozstrzygało się jego ułaskawienie, jest w tej sprawie niebezpieczny. Rokowania o reformę wyborczą sejmową wykazały, że p. Biliński nie zna granic w ustępstwach i że z trudnością tylko powstrzymać go można od zbyt śmiałego ofiarowywania ich na własną rękę. Zdolność przeprowadzenia ugody narodowościowej chciał p. Biliński okazać zapewne nie za wszelką ale bądź co bądź za bardzo nawet wysoką cenę z naszego dobytku narodowego i z podstaw naszej przyszłości.

I dlatego ustąpienie p. Bilińskiego z przewodnictwa Koła Polskiego nie wywołuje żalu takiego, jakiegoby się doznawać musiało, gdyby w rachubę wchodziły tylko wybitne jego zdolności, doświadczenie i siła wpływów w Wiedniu.

Wybór prezesa Koła.

D. 4 marca b. r. odbyć się ma wybór nowego prezesa Koła Polskiego.

Wybór ten już jest w toku. A toczy się on w kierunku wytkniętym dzisiejszemi pojęciami o tem, kto ma zajmować to lub owo wielkie stanowisko polityczne. Ponieważ konserwatyści mają, obok dwu naczelnych stanowisk w kraju, ministra Zaleskiego, a ludowcy ministra Długosza, więc prezesem Koła Polskiego musi, koniecznie musi, zostać ktoś z trzeciej grupy w spółce, mianowicie demokratycznej. Mniejsza o to, że kandydata odpowiedniego w tej grupie niema, skoro i jej należy się udział w zyskach spółki. Więc któż tam się znajdzie? Kandydatura p. Germana musiała odpaść, bo nie ma on głębszej znajomości spraw krajowych i wogóle przygotowania politycznego, a także odpowiedniej samodzielności i niezależności w działaniu politycznem. Pozostał zatem tylko i wyznaczony został przez swą grupę na kandydata, d. 26 lutego b. r., p. Leo.

Dożyliśmy więc i tego jeszcze. P. Leo nie ma dobrego imienia w polityce: on to, jak nikt jeszcze u nas, z całą bezwzględnością przerzucając się to tu, to tam, był współtwórcą hasła wymiany mózgów i wprowadził w nasze życie publiczne nagi cynizm. Rządami swymi znieprawił i zdusił życie obywatelskie Krakowa i nie wahał się, gdy mu to było potrzebne, narzucać temu miastu takich nawet kandydatur jak p. Doboszyńskiego. W polityce umie przeprowadzać to, co jemu osobiście wyjdzie na dobre, ale prawdziwej miary i zdolności przewidywania, gdy chodzi o sprawę publiczną, nie ma, bo przecież on to hasłem, że reforma wyborcza ma iść przed budżetem, oraz początkiem obstrukcyi w komisyach, rozpętał burzę gwałtów ruskich w Sejmie. O sprawie ruskiej nie ma żadnego głębszego pojęcia i bliższej jej znajomości. Posłem do Rady państwa jest od pół roku, a jeśli policzyć obrady parlamentu od

tego czasu, to jego doświadczenie na gruncie wiedeńskim liczy się zaledwie na tygodnie. Ale ze wszystkich tych rzeczy na czoło wysuwa się jedna, najważniejsza, najboleśniejsza, że człowiek, który rzeczywiście stał się uosobieniem cynizmu w polityce ma zostać prezesem Koła Polskiego.

Źle by było, gdyby Koło Polskie głosowaniem swem stwierdziło, że wszelkie drogi i wszelkie sposoby postępowania wynieść mogą na czoło życia narodowego.

Skoro za te spółki polityczne koniecznie płacić się musi, to wszystkiem raczej, nawet od razu już fotelami ministeryalnymi, ale nie tymczasem przewodnictwem Koła Polskiego.

Jeśli rzeczywiście p. Leo zostanie prezesem Koła Polskiego, to kraj ujrzy z całą jasnością, jakie jest to odrodzenie naszej polityki wiedeńskiej, o której tyle mu prawiono, a zarazem wreszcie dokładnie się przekona, do czego prowadzi ta wielka polityka sojuszów.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Zjazd Narodnego Komitetu. W dniach 20. i 21. lutego obradował we Lwowie szerszy „Narodnyj Komitet", naczelna polityczna organizacya stronnictwa ukraińskiego. Prócz szeregu posłów parlamentarnych i sejmowych brało w obradach udział 93 delegatów z kraju. Uchwalono rezolucye wyrażające zaufanie ukraińskim posłom sejmowym, oraz ze względu na zerwanie rokowań polsko-ruskich uznające posłów ruskich za zwolnionych od postawionych warunków i wzywające ich, aby w przyszłej sesyi sejmowej, względnie w razie nawiązania nowych rokowań polsko-ruskich, powrócili na pierwotnie zajmowane stanowisko. Prócz tego, powzięto uchwały przeciw wszelkiemu rozszerzeniu autonomii krajowej i za przyspieszeniem ostatecznego załatwienia sprawy uniwersytetu ruskiego we Lwowie wreszcie wezwano posłów parlamentarnych do zaostrzenia taktyki w parlamencie.

Z uchwał tych okazuje się, że politycy ukraińscy uważają rokowania w sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej za ostatecznie zerwane, a wszelkie z obu stron czynione propozycye za nie obowiązujące. Fakt ten należy dobrze zachować w pamięci, nasi posłowie powinni wyciągnąć z tego właściwe konsekwencye.

Wybory sejmowe. Dnia 27. lutego odbyło się w Stanisławowie pod przewodnictwem p. St. Cieńskiego zebranie przedwyborcze w sprawie wyboru dwóch posłów z kuryi większej posiadłości w miejsce ś. p. Stanisława Brykczyńskiego i p. Władysława Czajkowskiego. Po dłuższej dyskusyi w ciągu której zgłoszeni kandydaci pp. Maryan Jaroszyński Władysław Serwatowski i Wł. hr. Dzieduszycki oświadczyli gotowowość cofnięcia swych kandydatur, gdyby to miało zagrażać kandydaturze prof. Milewskiego, uchwalono następujące rezolucye:

1) postawić przedewszystkiem kandydaturę prof. Józefa Milewskiego, oraz zwolnić go od stawania przed wyborcami ;

2) wybrać (co też zaraz uskuteczniono) komitet złożony z pięciu, który ma się zająć akcyą wyborczą dla zapewnienia wyboru prof. Józefa Milewskiego;

3) zwołać jeszcze jedno zebranie przedwyborcze, na którem po wyjaśnieniu przez głosowanie, która kandydatura na drugie miejsce ma być postawiona — zobowiązać innych kandydatów do ustąpienia, a wyborców do solidarnego głosowania na tych dwóch kandydatów t. j. prof. J. Milewskiego i drugiego, wskazanego głosowaniem.

Uchwałę, co do kandydatury prof. Milewskiego powzięto jednogłośnie, a wszyscy obecni zobowiązali się do działania solidarnego, dla zapewnienia tego wyboru. Wszyscy kandydaci oświadczyli w przemówieniach, że w razie wyboru wstąpią do klubu środka.

Szkoły śląskie. Większość niemiecka Sejmu śląskiego wycofała swe wnioski szkolne, obliczone na zagładę polskości na Śląsku. — (por. zeszyt 70. str. 49.).

Z zaboru rosyjskiego.

Zjazd Towarzystw oszczędnościowych i kredytowych odbył się w Częstochowie dnia 18. i 19. b. m. przy udziale z górą 300 delegatów. Jednogłośnie powzięto uchwałę utworzenia związku kooperatyw kredytowych w Królestwie Polskiem.

W sprawie powszechnego nauczania, Projekt dumski o powszechnem nauczaniu nie został przyjęty przez Radę państwa, która poczyniła w nim pewne zmiany, dotyczące subwencyonowania szkół cerkiewnych. W ostatnich dniach frakcya październikowców uznała te zmiany za niemożliwe do przyjęcia. Takie stanowisko październikowców przesądza do pewnego stopnia stanowisko Dumy wobec projektu Rady Państwa. Wobec tego cały projekt ulegnie zwłoce.

Wedle projektu dumskiego czynności przygotowawcze zostały powierzone ziemstwom wraz z miejscowemi radami szkolnemi i tylko w Królestwie Polskiem społeczeństwo zostało odsunięte od współudziału i głosu przy wprowadzeniu nauczania powszechnego. Prace w tym kierunku zostały powierzone ministeryum oświaty. Odpowiednie poprawki ze strony posłów polskich zostały odrzucone przez Dumę.

O uniwersytet w Wilnie. Wileńska rada miejska ofiarowała milion rubli oraz 20 dziesięcin (40 morgów) gruntu na budowę uniwersytetu w Wilnie.

W Politechnice warszawskiej jest zapisanych 958 studentów. W tej liczbie katolików 216, prawosławnych 525, żydów 98. Komisya oświatowa w Dumie uchwaliła przeznaczyć 12.000 rubli na stypendya dla studentów Rosyan w Politechnice.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. W Stodołach p. strzelińskiego Stanisław Graczyk sprzedał swe 85 morgowe gospodarstwo niemcowi, Emil Luiski i Dr. Braski obaj z Kartuz, sprzedali Niemcowi 300-morgowy folwark Leszno pod Kartuzami.

Przeciw Polakom. Komisya budżetowa sejmu pruskiego uchwaliła przeciw głosom centrum i Polaków 2 i ćwierć miliona marek, jako fundusz dyspozycyjny dla starszego prezydenta na cele popierania i wzmacniania niemczyzny w prowincyach wschodnich.

Sądy pruskie. Wszystkie instancye sądowe uznały związki sokole za stowarzyszenia polityczne szerzące agitacyę wszechpolską.

Z Reichstagu. W imieniu Koła Polskiego wiceprezes Koła Wł. Seyda wniósł szereg wniosków, a między nimi o zniesienie paragrafu językowego, i zniesienie zakazu należenia do stowarzyszeń osób młodocianych.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor Odpowiedzialny:
Dr. Stefan Dąbrowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.